Nr. 2. Kraków, 8 stycznia 1911 r. Rok IX.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek**, w **Ameryce 2 dol.**, w **Rosyi 3 ruble**, **we Francyi 8 frank.** — Numer oddzielny: **10 hal.** — Za zmianę adresu płaci się **20 hal.**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

List do wszechpolaków.

W ostatnim numerze „Przyjaciela Ludu“ z dnia 1 stycznia pan poseł Stapiński wydrukował całą broszurę o tem „jak stoi chłopska sprawa“. W tej broszurze pisze p. poseł Stapiński, że się nareszcie przekonał, iż związek ludowców z konserwatystami nie wyszedł na dobre sprawie chłopskiej, bo „konserwatyści nie chcą nic ustąpić na rzecz słusznych żądań ludu. I dlatego zerwał on teraz ten związek ze stańczykami, którym się z nimi połączył podczas ostatnich wyborów sejmowych, a chciałby porozumieć się ze stronnictwem wszechpolskiem.

Cieszy nas to bardzo, że pan poseł Stapiński chciałby teraz, żeby ludowcy razem z nami dla dobra ludu i narodu pracowali, a już nie chce się więcej wysługiwać stańczykom. Byle jeno te jego dobre zamiary były trwałe i szczere.

Bo naszem dążeniem jest i była jedność i zgoda całego ludu i narodu pol-

skiego. Dlatego to nazywamy się wszechpolakami, że chcemy, aby wszyscy Polacy bez różnicy czy kto chłop, czy mieszczan, czy urzędnik byli braćmi, synami jednej wspólnej naszej matki Ojczyzny. Żeby była w narodzie zgoda, a nie kłótnia i waśnie. I my wszechpolacy boleliśmy zawsze z tej rosterki, jaka dzieliła lud nasz z powodu walki stronnictwa ludowego przeciwko nam wszechpolakom. I dawno by już była między nami a ludowcami zgoda, żeby nie poseł Stapiński, który się związał z konserwatystami - obszarnikami przeciwko chłopom wszechpolakom. Za ten to sojusz zwalczaliśmy posła Stapińskiego. Dziś przyznaje się, że ten jego związek z obszarnikami przeciwko wszechpolakom szkodę ludowi przyniósł, i chce teraz na dobrą drogę zgody z nami nawrócić stronnictwo ludowe — to każdy prawy wszechpolak, każdy, komu na sercu leży dobro narodu i ludu — cieszyć się z tego będzie.

Kto wyciąga do nas dłoń zgody i pojednania — tego my chętnie powitamy, żeby razem z nami stanął do pracy dla podźwinięcia Ojczyzny z niewoli i lepszej doli ludu polskiego.

Ale szkoda, że p. poseł Stapiński, pisząc te piękne słowa o zgodzie i porozumieniu z wszechpolakami, nie zupełnie szczerze sobie poczyna. Pisze on, że dawniej zwalczał wszechpolaków, bo byli niebezpieczni dla ruchu ludowego, ale teraz może się z wszechpolakami połączyć, bo siła nasza — mówi — osłabła.

Po co tak kręcić. Pan pos. Stapiński wie dobrze, że stronnictwo nasze z każdym rokiem lepiej się rozwija i że dzisiaj w każdej wsi są już uświadomieni wszehpolacy. Lepiej było powiedzieć szczerą prawdę: „połowa chłopów polskich conajmniej, to wszechpolacy, więc dla jedności i zgody ludu niech się ludowcy z wszechpolakami pogodzą“. Do zgody najlepiej prowadzi droga otwartości i szczerości.

I jedną jeszcze nieprawdę napisał p. poseł Stapiński. Nie wiem czy napisał nieprawdę tę z rozmysłu, czy go też kto źle powiadomił. Ale dla wiadomości wszystkich braci wszechpolaków muszę sprostować, że nieprawdą jest, co pisze poseł Stapiński, jako bym ja od dłuższego czasu prowadził narady z namiestnikiem dr. Bobrzyńskim.

Żadnych narad z panem namiestnikiem nie prowadziłem. Od czasu, jak nasz zjazd uchwalił w maju przeszłego roku protest przeciwko polityce namiestnika Bobrzyńskiego, z p. namiestnikiem nie widziałem się wcale i ani słowa z nim nie mówiłem.

W naszem stronnictwie nie ma przewódców, co samowolnie prowadzą politykę, gdzie i jak im się podoba. Tylko prowadzi w naszem stronnictwie politykę cały Komitet główny i Zjazd stronnictwa, żeby nasza polityka była naprawdę ludową i narodową.

To też, chociażeście bracia wszechpolacy wybrali mnie na przewodniczącego głównej komisyi organizacyjnej, z nikim ani ja ani całe nasze prezydyum nie prowadzimy żadnych na własną rękę konszachtów ani układów, jeno naprzód się o wszystko pytamy Komitetu głównego, a w najważniejszych sprawach Zjazdu całego stronnictwa.

To też nasza polityka idzie prostą, uczciwą drogą i sprawa nasza wszechpolska postępuje, chwała Bogu, ciągle naprzód.

Niedawno, jeszcze pół roku temu wszyscy się na nas rzucali. Połączył się był p. Stapiński ze stańczykami, jak się dziś sam przyznaje, żeby nas zmódz. Ale i tak wielkiej siły nie ulękliśmy się, bośmy wiedzieli, że po naszej stronie słuszność. I nie zmógł nas ten związek, a ci co na nas najgorzej napadali, szukają teraz z nami zgody. I nie zmoże nas żaden choćby jeszcze większy związek, choćby się wszyscy przeciwko nam spiknęli — póki będziemy szli dalej drogą szczerości i prawdy. To Wam bracia wszechpolacy obiecuję, póki mnie swojem zaufaniem darzycie, póki chcecie mnie mieć przewodniczącym naszej organizacyi — będę tego pilnował, żeby nasza polityka zawsze była jawna i uczciwa, a bronił będę,

żeby nie zeszła na manowce pokątnych krętactw.

Bo jedna tylko droga do wolności Ojczyzny i dobrobytu ludu prowadzi: droga prawdy i moralności. Co złe — to zginąć musi, co dobre — to zwycięży. Bo jest sprawiedliwość Boska na świecie.

Stanisław Grabski.

Ważna sprawa.

Na kilka dni przed świętami zgłosił się do wszechpolaków prezes ludowców, Jan Stapiński. Oświadczył, że ma już dość sojuszu z konserwatystami, a za to pragnie zgody stronnictwa ludowego, ze stronnictwem wszechpolskiem. Aby się zaś nie wydawało, że robi to on sam, a inni ludowcy tego nie chcą, p. Stapiński zwołał przed samemi świętami i na Nowy Rok Wydział Rady naczelnej, gdzie im przedstawił swój krok najnowszy, a nadto wydał broszurkę dla wszystkich ludowców w kraju o tej samej „zgodzie“ z wszechpolakami.

Wszechpolacy oświadczyli, że o ile chęć zgody jest szczera, a ma przynieść korzyść ludowi, to oni do zgody ze stronnictwem ludowem są gotowi, ale chcą się porozumieć z całem stronnictwem ludowem, z chłopami, a nie tylko ze Stapińskim.

Od tego czasu odbyło się już parę posiedzeń, do końca jednak daleko. Gdy się układy skończą, obszerniej o nich napiszemy. Na jakich warunkach przystaniemy na zgodę, poucza nas list prezesa naszej komisyi organizacyjnej Stronnictwa wszechpolskiego, profesora dr. Stanisława Grabskiego.

Sprawa wszechpolaków stoi dobrze. Potężnieliśmy, gdy wszystkie stronnictwa nas zwalczały, wytrzymamy, gdy teraz wszystkie wyciągają rękę, prosząc o zgodę.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę“.

Życzenia na Rok Nowy 1911.

Bezpowrotnie znikł rok stary,
Wśród zwodniczych marzeń złud,
Niech znikną z nim bratnie swary:
Niezgojony przezeń wrzód!...

Niechaj wzamian ten Rok Nowy,
Skoro wkroczy w domu próg,
Starga stuletnie okowy,
W które Polskę zakuł wróg!...

Przynieś-że nam Roku Nowy
Pomyślności szczęścia zdrój,
Przynieś dla nas pokarm zdrowy:
By się ziścił pragnień rój!

Nieś pod kurną wiejską strzechę,
Promień światła — szybko nieś,
Szczodrą dłonią — na pociechę:
Uświadamiaj każdą wieś!

Bądź zwiastunem lepszej doli,
Dla tych, co cierpią głód-chłód,
Którym ciernie stopy koli:
Drogowskazem bądź bez złód!

Niech się krzewi święta wiara,
Od rozlicznych chroń nas dróg,
Niech powróci cnota stara,
Wkroczy zgoda w bratni próg!

Karm nas Wiarą — karm Nadzieją!
Karm Miłością dwór i wieś,
Niech nam już świty zadnieją:
Zmartwychwstanie Polsce nieś!

Kołomyja, 1 stycznia 1911.

Szymon Chełpiński.

PO SPISIE!

Co dalej?

W całym kraju spis ludności został już przeprowadzony.

Nie znaczy to jednak, by robota spisowa była już skończoną. Przeciwnie — teraz zaczyna się druga jej połowa, ogromnie ważna:

To zbadanie, czy spis został uczciwie i sprawiedliwie przeprowadzony, czy nam Rusini, Niemcy, lub Czesi nie pokradli dusz.

Zaczyna się więc **kontrola spisu** — a potem **sprostowanie** list spisowych.

Z różnych stron kraju dochodzą nas wieści, że komisarze spisowi ruscy, a przedewszystkiem pisarze gminni, nauczyciele

i księża, wbrew ustawie i wbrew okólnikom Namiestnika, prowadzili niedozwoloną agitacyę, że w biały dzień rabowali polskie dusze, wpisując za Rusinów wielu Polaków. Donoszą nam także, że nie wiele lepiej postępowali sobie Czesi na Śląsku i Morawach.

Ten szkodliwy dla nas, a fałszywy spis odrobić trzeba — a da się to odrobić przez zbadanie, kto z Polaków został zapisany za innego, a nie za Polaka i poprawienie tego w spisie. Zrobić to trzeba w ten sposób:

Trzeba spisać na kartkach wszystkich w gminie Polaków według domów. — Jeżeli już są, tem lepiej. — Mając te kartki przy sobie, trzeba iść do urzędu gminnego i jeśli tam są jeszcze arkusze spisowe, zażądać okazania ich do przeglądnięcia. Badać trzeba przedewszystkiem rubrykę 13 — czy język jest zapisany: polski. Jeśli nie, to albo odrazu zażądać od komisarza spisowego lub wójta zrobienia poprawki na polskie, gdyż inaczej za fałszywy spis będzie karany i on i gmina, a gdyby to nie poskutkowało — to wniesienia odpowiedniego pisma do Starostwa. Pismo ma być proste i krótkie:

Świetne c. k. Starostwo

w ....

W arkuszach spisowych z gminy....... zostali mylnie wpisani (tu wyliczyć po kolei nazwiska i numer domu) jako mający w rubryce 13 język towarzyski: ruski, tymczasem osoby te uważają za swój język towarzyski: polski. Wobec tego zwracamy się do świetnego c. k. Starostwa z uprzejmą prośbą o sprostowanie list owych osób we wskazanem przez nas kierunku.

Gmina..... dzień.... Podpisy.

Gdyby zaś arkusze były już w Starostwie, należy iść śmiało, otwarcie do Starostwa i zrobić zupełnie to samo. — Ustawa wyraźnie mówi, że **listy spisowe może oglądać każdy,** każdy też może zażądać sprostowania.

Z prawa tego muszą Polacy skorzystać wszędzie tam, gdzie zachodzi tego potrzeba.

Gdyby zaś albo w gminie albo w Starostwie nie dano na żądanie list spisowych do przeglądnięcia — należy z zażaleniem odnieść się dalej, a przedewszystkiem zawiadomić o tem **powiatowy komitet spisowy,** a gdyby tego nie było, donieść o tem natychmiast naszej Redakcyi — my zaś już dalej poślemy.

Tak samo o wniesionych reklamacyach trzeba zawiadomić komitet spisowy, a gdyby go nie było, naszą Redakcyę, aby dopilnować uczciwego jej załatwienia.

Zajęcie się tą sprawą — jest obowiązkiem Czytelników „Ojczyzny“, zamieszkujących z Rusinami, czy Czechami, czy Niemcami jedną gminę. Nie koniecznie muszą to robić sami — ich jednak obowiązkiem jest dowiedzieć się, kto to robi, czy dobrze robi — a jeśli niema nikogo innego, to choćby mu to ciężko przyszło, sam musi się wziąć do tego: To jest jego świętym obowiązkiem.

Abyśmy zaś w Redakcyi mieli dobry przegląd tego, jak się spis odbył i jak dla nas Polaków wypadł, wzywamy wszystkich Czytelników „Ojczyzny“, aby z tych miejscowości, gdzie komisarzem spisowym był Rusin, donieśli nam krótko:

czy spis był bezstronny,

czy nie było nadużyć,

kto z naszych zajął się sprawdzeniem arkuszy spisowych.

Tak samo **donieść** nam trzeba wtedy, gdy **nikt** z Polaków nie zajął się sprawdzeniem w gminie, w Starostwie.

Potrzebujemy tego, aby wiedzieć, gdzie wszystko dobrze, a gdzie iść trzeba z pomocą.

Mamy nadzieję, że nie braknie nam z żadnej gminy wiadomości. Na chwilkę czasu do napisania do nas listu i na markę listową każdego stać, więc prosimy, nie żałujcie tego, a w ten sposób dorzucicie cegiełkę do wspólnej sprawy. Tak samo prosimy o spisy nadużyć spisowych.

Jak zaprowidować sklep Kółka rolniczego.

Przedewszystkiem muszę położyć nacisk na to, że sprawy zaprowidowania czyli zaopatrzenia w towary sklepu nie można powierzać samemu sklepowemu. Zwykle mówi się: on handlowiec, to lepiej od nas będzie wiedzieć, co i jak kupować, my będziemy go tylko pilnować, towarzyszyć mu przy umowach, żeby łapówek od dostawców nie brał. Pogląd to z gruntu fałszywy. Subjekt praktykujący przy ulicy jednej nie ma zgoła pojęcia, jakie produkty są potrzebne w sklepiku na drugiej, gdzie główną klientelę stanowi ludność niezamożna. Tembardziej trudne będzie jego położenie przy wyborze towarów, gdy wypadnie mu się przenieść do innej miejscowości w kraju. Zdawałoby się, że takie artykuły, jak cukier, ryż, makaron, przecież nie mogą nastręczać wątpliwości, a tymczasem znajdujemy miejscowości, gdzie idą tylko kostki, a cukru rąbanego i kryształu się nie używa; w jednem miejscu ryż i makaron to artykuły pierwszej potrzeby, w innem używa się ich jak na lekarstwo.

Sumienny subjekt, który poznał wybór towarów choćby kilku sklepów w różnych miejscowościach i w różnych środowiskach, otwarcie wyzna, że nie jest w stanie zaprowidować sklepu w odpowiednia towary, dopóki nie pozna klijenteli (kupujących) i jej potrzeb. Przytem trzeba zważyć, że nie mamy jeszcze subjektów, wychowanych przez Kółka, rozumiejących ich odrębny charakter. Znanem jest np. upodobanie subjektów do wprowadzania artykułów wysoko procentujących. Często słyszy się od nich: trzeba wprowadzić trunki, to sklep będzie dawać większe zyski. Słyszał to u swego dawnego pryncypała i sądzi, że to i dla stowarzyszenia będzie dobra rada. Subjekci kształcą się w tak zwanych „handlach kolonialnych", nie w sklepach spożywczych, które zwykle obsługuje rodzina właściciela bez pomocy ucznia. Tymczasem główną masę członków stowarzyszenia stanowią zwykle ludzie mniej zamożni, zaopatrujący się dotąd w produkty właśnie w takich sklepach spożywczych i dlatego sklep stowarzyszenia pod względem swej zawartości więcej do nich się zbliża, niż do „handlów kolonialnych"; nie różne delikatesy, wódki i koniaki, ale mąka, cukier, nafta stanowią główny przedmiot pierwszych operacyj stowarzyszenia.

Dlatego zarząd sam musi się tą sprawą zająć, pamiętając, ze pierwsze zaprowidowanie sklepu decyduje o powodzeniu stowarzyszenia i on jest odpowiedzialny za ulokowanie kapitału w towarach. Sklepowy pomaga mu w tem swem doświadczeniem i znajomością towarów.

W zasadzie stowarzyszenie powinno dążyć do tego, żeby zaspokajać wszystkie potrzeby członków, żeby w sklepie jego było wszystko, — trzeba jednak zgóry powiedzieć sobie, że nigdy nie da się to osiągnąć odrazu. Powiem nawet, że wprowadzenie odrazu wielkiej rozmaitości towarów grozi młodemu stowarzyszeniu tak poważnemi stratami, że nie zrównoważy ich sztucznie przez to zwiększony obrót. Stowarzyszenie takie albo runie pod ciężarem nagromadzonej masy towarów, niepotrzebnych członkom, albo przekształci się na prywatny handelek, wpychający spój towar wszystkim i każdemu. Tam tylko stowarzyszenie zachowa swój odrębny charakter i będzie się prawidłowo rozwijać, gdzie każdy nowowprowadzony towar będzie odpowiadać istotnym potrzebom członków. Wszystkie stowarzyszenia, imponujące dziś światu swemi rozmiarami, rozpoczynały od niewielu najniezbędniejszych artykułów i rozszerzały stopniowo zakres swoich operacyj w miarę zwiększania się zapotrzebowania na nowe artykuły przez przyrost członków.

Wybór towarów.

Pierwsze więc pytanie, jakie zarząd powinien sobie postawić przy prowidywaniu sklepu, sprowadza się do wyznaczenia, jakie mianowicie towary są najpotrzebniejsze i w jakim gatunku. Ażeby dać na to jasną odpowiedź, trzeba poznać potrzeby członków. Poznać je dokładnie można tylko przy współudziele tych, kto zarządza gospodarstwem domowem członków, a więc — kobiet. Dlatego przed przystąpieniem do zakupów zarząd powinien zwołać specyalną naradę, złożoną z miejscowych gospodyń, żon członków. Uważam to za warunek bezwzględnie konieczny. Przedewszystkiem dlatego, że sami mężczyźni nie mają pojęcia o zawartości ich domowej spiżarni i, gdy wypada im o tem pierwszy raz w zarządzie radzić, to muszą się rozejść, żeby żon się poradzić. Lepiej więc, żeby żona sama głos zabrała, nie przez pośrednictwo męża. Powtóre, główny zastęp kupujących w sklepach spożywczych to kobiety i trzeba odrazu tę klientelę do stowarzyszenia przywiązać, żeby nie widziała w nim wroga, czyhającego na jej kieszeń, uniemożliwiającego jej oszczędność, ale swoją spiżarnię z większym zapasem tego wszystkiego, co jej do domu potrzeba. Dlatego właśnie radzimy, o ile mąż i żona nie mogą zapisać się na członków, niech zapisze się żona i ona dostaje dywidendę od zakupów; wtedy i ona zrozumie korzyść stowarzyszenia, nie będzie biegać po sklepach, żeby grosz dla siebie utargować.

Do takiej narady z gospodyniami zarząd musi się odpowiednio przygotować. Ma on bowiem tutaj nietylko poznać potrzeby i upodobania członków, ale też tak niemi pokierować, żeby pogodzić je z wymaganiami handlu hurtownego. Weźmy przykład. Jedna gospodyni będzie żądać herbaty z rączką, druga karawankę, trzecia jeszcze inną. Tymczasem, chcąc mieć herbatę z pierwszej ręki trzeba odrazu zamawiać 50 funtów. Trzech takich skrzyń sprowadzić niepodobna,

bo środków za mało, — wypada więc pogodzić sprzeczne zamiłowania etykietek herbaty, namówić na wybranie jednej dla wszystkich, żeby zakupu nie rozdrabiać, mieć herbatę świeżą z pierwszego źródła. Ażeby umieć to wytłomaczyć członkom, zarząd musi poznać warunki nabywania towarów.

Dlatego przed zwołaniem zebrania gospodyń trzeba się zwrócić do Biura handlowego Kółek rolniczych o przysłanie okólników handlowych, informujących o treści umów z dostawcami, cenników tych dostawców oraz szematu cennika, jaki używa się w sklepach. Na podstawie tego szematu numer za numerem badać się będzie, co członkom potrzeba, i formować zamówienia z uwzględnieniem jednostek hurtowych, wskazanych w okólnikach.

Niejednokrotnie może się okazać, że członkowie nie potrafią nazwać gatunku towaru, natomiast powiedzą, po czemu zań płacą. W ten sposób dyktowane ceny będą formować przyszły cennik stowarzyszenia a dla zarządu będą wskazówką, jaki gatunek wybrać. Tak np. gospodynie powiedzą, że używają ryżu, za który płacą w sklepach po 20 hal. za funt. Spojrzawszy do hurtownego cennika, zarząd przekona się, że w takiej cenie można sprzedawać ryż Rangoon, bo Patna jest droższy i na 20 hal. nie da się skalkulować; mamy więc już wskazówkę, jaki gatunek ryżu wybrać. Jednocześnie z tegoż cennika dowiemy się, że chcąc ryż kupić korzystniej, trzeba wziąć cały worek (6 pudów), bo wtedy płaci się taniej i nie ponosi się kosztów opakowania. Trzech worków ryżu w różnych gatunkach sprowadzić odrazu niepodobna, znów więc nastręcza się okazya do przekonania gospodyń o potrzebie zgodzenia się na jeden gatunek, żeby sformować jednostkę hurtowną i osiągnąć niższą cenę kupna. To samo okaże się przy wielu innych towarach: mące, cykoryi, rodzynkach, zapałkach itd.

W ten sposób na naradzie członkowie i zarząd będą siebie wzajemnie pouczać, poznawać tajemnice handlu, potrzeby swoje ujednostajniać i nie będą potem sarkać, że wszystkich gatunków w sklepie nie ma, bo z narady już wiedzą, dlaczego tak się stało, że sklep na razie na jednym gatunku musiał się zatrzymać.

Narada z gospodyniami to nie czcza formalność, którą można zbagatelizować. Racyonalny wybór towarów to jedno z najistotniejszych zadań stowarzyszenia. Z całego szeregu towarów, jakich członkowie używają, trzeba wybrać te, które najbardziej odpowiadają potrzebom wszystkich. Niedość tego: z całego szeregu gatunków tego samego towaru trzeba wybrać ten, który jest w najpowszechniejszem użyciu. Tylko w taki sposób można uniknąć ryzyka i błędów, które mogłyby zaciążyć na dalszych losach stowarzyszenia.

Przy wyborze towarów, oprócz upodobań członków i przestrzegania jednostek hurtowych, należy mieć jeszcze na uwadze, co następuje:

1) Są takie towary, które stowarzyszenie powinno trzymać tylko w dobrych gatunkach, chociażby wypadło sprzedawać je drożej, niż inne sklepy prywatne, sprzedające taniej, ale gorszy towar. Są to takie towary, które sprzedawane w gorszych gatunkach, narażają odbiorcę na daleko większe straty, aniżeli zysk osiągnięty na niższej cenie towaru. Tutaj należą np. cukierki, które w najlichszych, przeto i najtańszych gatunkach, są zaprawione farbami i domieszkami szkodliwemi dla zdrowia. To samo odnosi do takich towarów, jak ocet, olej, sól, mydło, nafta, szafran, nasiona itp. Trzymanie w swoim sklepie towarów, których taniość oparta jest na oszukańsfwie, fałszerstwie, byłoby hańbą dla stowarzyszenia, powstało ono na to właśnie, żeby przeprowadzać zasady sprawiedliwości, uczciwości i porządku w handlu.

2) Są też takie towary, które w gorszych gatunkach oddają podobne usługi, jak w lepszych, bez wyraźnej straty dla kupującego, np. kawa, herbata, cykorya, cynamon, rodzynki itp. Różnica polega głównie na smaku, guście, wyglądzie. Ludność uboższa bez wyrobionego podniebienia woli gatunki tańsze mniej delikatne, ceniąc więcej oszczędność na cenie, aniżeli wartość użytkową lepszego towaru. W tej przeto grupie należy się zaopatrywać w dwa gatunki: tańszy i droższy, a rzeczą sklepowego będzie stopniowo przyzwyczajać członków do do wyróżniania lepszych od oceny jakości, nie ilości.

Wogóle przy doborze gatunków pamiętać trzeba, że konkurować z sklepami prywatnemi należy nie niższością ceny, ale wyższością gatunku. U nas często sie to lekceważy i mówi się, że robotnik i chłop polski nie będzie kupować lepszych gatunków. W tem twierdzeniu jest jednak dużo przesady. Zniżenie ceny bez stosownego doboru gatunku nęci tylko chwilowo, dobry zaś towar powolniej, ale za to trwalej działa na pozyskanie członków, zwłasza jeżeli nie pożałujemy trudu i będziemy ich częściej objaśniać o zachodzących różnicach w gatunkach towarów.

Po zbadaniu opinii gospodyń i sporządzeniu listy wszystkich tych towarów, które mogą liczyć na znaczny zbyt wśród członków, zarząd na swych zebraniach przystępuje do drugiej czynności prowidowania sklepu — do oznaczenia ilości każdego towaru. (C. d. n.)

Krajowa komisya rolnicza
o chłopskich sprawach.

Przed świętami odbyło się we Lwowie posiedzenie Krajowej Komisyi rolniczej pod przewodnictwem marszałka kraju hr. Badeniego. Prócz innych spraw zajęła się komisya także zbiorową wysyłką nierogacizny.

Komisya uchwaliła doradzać Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z namiestnictwem starał się nakłonić gminy, w których odbywają się targi, do wyposażenia targowisk zwierzęcych w wagi pomostowe, a nadto do ogłaszania na każdym targu cen targowych płaconych za nierogaciznę na wszystkich krajowych i pozakrajowych rynkach zbytu.

Za pożądane uważa również komisya, aby Wydział krajowy zachęcał większe gminy wiejskie do zakupna wag bydlęcych. Dalej uważa komisya za wskazane udzielanie gminom pożyczek bezprocentowych, płatnych w kilku latach z funduszu przemysło-rolniczego na zakupno wag bydlęcych.

Następnie oświadczyła się komisya za popieraniem przez Wydział krajowy powstający z inicyatywy towarzystw rolniczych spółek producentów dla sprzedaży bydła i nierogacizny, z pozostawieniem ich zakładania inicyatywie prywatnej, a kontroli Towarzystw rolniczych — a w szczególności, aby zbadawszy jak najrychlej stan istniejących spółek w Rzeszowie, Strzyżowie, Krośnie i Ropczycach udzielił im Wydział krajowy zasiłku, ewentualnie pożyczek, stosownie do potrzeby, do łącznej wysokości 20.000 kor.

Następnie dr. Datkiewicz przedstawił prośby miast Białej, Podgórza i Krakowa o zaprowadzenie targów przymusowych na nierogaciznę.

Komisya oświadczyła się przeciw zaprowadzeniu tych targów gdyż przymus taki nie dałby się uzasadnić przepisami policyjno-weterynaryjnymi, a byłby szkodliwy dla interesów rolnictwa.

W końcu dr. T. Pilat przedstawił sprawę ubezpieczenia socyalnego robotników i mniejszych gospodarzy rolnych, poruszoną w memoryale Tow. rolniczego w Krakowie.

Komisya uchwaliła prosić Wydział krajowy, aby sporządził wyciąg najważniejszych postanowień projektowanej ustawy państwowej o ubezpieczeniu socyalnem w odniesieniu do rolników, aby ułożył kwestyonaryusz i rozesłał go wraz z powyższym wyciągiem Towarzystwom rolniczym Radom powiatowym i wybitniejszym rolnikom. Nadesłane odpowiedzi na ten kwestyonaryusz, rozpatrzy krajowa komisya dla spraw rolniczych i na podstawie tego materyału wyda opinię.

Zaraza pyska i racic.

Nie jest to wcale przyjemny gość, jaki do nas zawitał znowu w tym roku a jak powiadają, przywleczono go z państwa rosyjskiego.

Chorobie tej zaraźliwej podlegają wszystkie zwierzęta domowe, mające kopytka (racice), a więc bydło, świnie, owce i kozy. Niemniej niebezpieczną jest ta zaraza dla zwierzyny z racicami, jako to dla jeleni, sarn rogaczy i dzików.

Zaraza pyska i racic może się przenosić niezmiernie z jednej miejscowości do drugiej. Tam gdzie wybuchnie, może trwać i miesiące, wyrządzając szkody nieobliczalne. Gospodarz bowiem nie otrzymuje żadnego odszkodowania: ponosi on sam wszelkie szkody, chociażby nawet mu padła jedna i druga sztuka bydła na tę zarazę.

To też celem najszybszego zwalczenia tej zarazy zarządziły władze rozmaite środki ostrożności i wydały przepisy, których się trzymać należy.

Choroba racic i pyska u bydła, owiec, kóz i świń jest chorobą zakaźną i da się jedynie wtedy skutecznie zwalczać, jeżeli w każdorazowym wybuchu tej choroby, albo nawet podejrzenia, tylko władza policyjna bezzwłocznie zostanie uwiadomioną.

Oznaki tej choroby są następujące:

U bydła rogatego nabrzmienie głowy i nagromadzenie w pysku ciągnącej się szlamowatej śliny. Przy przeżuwaniu słychać wyraźnie charakterystyczne kląskanie. Apetyt zmniejsza się, przeżuwanie zwykle przerywane.

Oznaki takie wzbudzają podejrzenie, że zwierzę zapadło na chorobę pyska i że należy to natychmiast zbadać.

Na dziąsłach i w miejscach bezzębnych, na końcu, po brzegach i na wierzchu języka, na dolnej wardze i na pysku ukazują się pęcherzyki, napełnione przeźroczystą żółtawą cieczą, które po 15—25 godzinach pękają i pozostawiają po sobie ślady czerwone bez naskórka. Miejsca te są bardzo bolesne, przeszkadzają zwierzęciu przy jedzeniu i żuciu tak, że często chore bydle jeść zupełnie przestaje.

Równocześnie okazuje się zazwyczaj i choroba racic, i to zazwyczaj na wszystkich nogach równocześnie. W racicach daje się czuć gorączka, przy jasnem zabarwieniu rogu występuje czerwoność, korona jest obolałą, również i szpara międzyracicowa.

Zwierzęta mają chód sztywny, nie zginają nogi w pęcinach, które patrząc z przodu, zupełnie sztywnemi się wydają.

Po krótkim czasie tworzą się pęcherzyki w szparze racicowej, które pękają wcześniej jak na pysku i pozostawiają po sobie rany.

Zwierzęta najchętniej leżą niechętnie wstają, trudno je z miejsca poruszyć, a przy poruszeniu stawiają nogi ostrożnie, zdradzając wielki ból.

U owiec i kóz oznaki choroby są zupełnie podobne, choroba ukazuje się częściej na racicach jak na pysku.

Pęcherzyki w pysku są nader małe i okazują się jedynie na górnych dziąsłach w miejscach bezzębnych.

Na racicach widać najpierw nabrzmienie i zaczerwienie przy koronie i w szparze, poczem okazują się pęcherzyki które pękają, pozostawiając po sobie rany.

U świń ukazuje się zwykle tylko choroba racic, rzadko pyska. W ostatnim przypadku pęcherzyki znajdują się przedewszystkiem na ryju, rzadziej zaś w pysku samym.

Ból racic jest zazwyczaj wielki, zapalenie skóry i tworzenie się pęcherzyków przechodzi nieraz aż po za pęcinę, róg z racic schodzi, a zwierzęta z trudnością mogą się poruszać.

Utrata rogu wydarza się przedewszystkiem u świń, które dłuższy transport znosić musiały.

Pęcherzyki szczególnie u bydła rogatego, ukazują się także czasami na wymieniu i na rogówce oka.

Przy tej zarazie występuje więc zaczerwienienie błony śluzowej w pysku i w rowku pomiędzy kopytkami u nóg. Potem ukazują się białe pęcherzyki, napełnione cieczą, które powiększają się i potem pękają. Ciecz wypływająca z nich przenosi zarazę na drugie zwierzęta.

Wskutek bolu pyska zwierzęta przestają przyjmować pożywienie; ból w kopytkach utrudnia też im poruszanie. W dalszym rozwoju choroby bydło chudnie. Często przyłącza się febra z gorączką .Wydajność mleka cofa się. Mleko staje się zresztą nie do użycia ani dla ludzi, ani jako pożywienie dla cieląt i prosiąt.

Najczęściej następuje wyleczenie w 6 tygodniach. Może jednak się zdarzyć, że choroba bierze zły obrót i kończy się śmiercią zwierzęcia.

Leczenie w lżejszych wypadkach może przeprowadzić sam właściciel. Zalecić jednak należy, aby wezwano weterynarza celem porady i zapisania potrzebnych środków.

Środka leczącego wprost zarazę pyska i racic, dotychczas nie ma wcale. Pozostaje tylko sprawiać ulgę w cierpieniach chorym bydlętom i niszczenie skrupulatne zarazków. W tym celu zwilża się miejsca bolące i owrzodziałe kilka razy na dzień roztworem, niszczącym zarazki, jakim jest np. lysol rozwodniony wodą. Lysol stanowi ciemną ciecz trującą, którą dostać można za receptą.

Ponieważ zwierzęta mają pyski obolałe, przeto nie mogą przyjmować paszy. Zdechłyby więc z głodu. To też podaje im się pożywienie w postaci zupy, jak np. ospę w letnej wodzie.

Kopytka (racice) trzeba codzień skrupulatnie obmywać i oczyszczać, dbając o dostateczną ilość słańska, aby bydło chore nie stało na twardem podłożu.

Wybuch choroby po zakażeniu nie jest odrazu widoczny. Często zdarza się, że minęło sporo dni od zakażenia, zanim wystąpiły pęcherzyki i chore bydlę straciło apetyt. Na tem właśnie polega niebezpieczeństwo przewleczenia zarazy. Niejedno bydlę może się wydawać zdrowem, wygląda dobrze i żre z apetytem, a już może mieć w sobie zarodki zarazy. To też należy podczas panowania tej zarazy każde nowo nabyte bydlę umieścić na 14 dni w osobnym budynku pod dozorem ludzi, którzy nie mają dostępu do innego bydła. W przeciwnym razie bowiem ławo przywlec chorobę do miejscowej obory.

Zarodki zarazy wywołują chorobę po pewnym czasie. Jedne sztuki zapadają wcześniej drugie znowu później. Rzadko też zdarza się, że wszystko bydło odrazu zachoruje. Zwykle chorują zwierzęta niejako po kolei. Na wyzdrowienie zaś każdej sztuki potrzeba 6 tygodni.

Straty też są znaczne, gdyż traci się mleko i ma się rozmaite koszta niemałe na wyleczenie i pielęgnowanie. Straty jednak są wogóle mniejsze, jeśli wszystkie zwierzęta razem zachorują i przejdą tę zarazę; gorzej wychodzi na tem gospodarz, jeśli zwierzęta po kolei chorują, a choroba w oborze trwa i trwa całymi miesiącami.

Główną troską gospodarza w okolicy nawiedzonej zarazą pyska i racic, jest baczność, aby nie zawleczono do jego obory tej choroby. Władze wydały już odpowiednie przepisy w tym względzie. Kto ich nie wypełnia naraża się na ciężkie kary.

Kwestya żydowska.

Nie od rzeczy będzie, jeźli w dzisiejszym artykule zaznajomimy się pobieżnie kwestyą żydowską. Nim przystąpię do tego, muszę przypomnieć kochanym Czytelnikom w krótkim zarysie, zkąd i kiedy Żydzi dostali się do Polski i jakie sachowali wobec nas stanowisko.

Kiedy w wieku XI. w wieku krucyat i walk, huczał w powietrzu szum... precz z poganami, inowiercami... żydami, i kiedy w Bawaryi i Moguncyi palono żywcem żydów, a w Trewirze rznięto jak byki, kiedy podwoje państw niemieckich, francuskich i t. d. zostały przed nimi zamknięte, wtedy to przyjęto ich gościnnie w Polsce. (1096 r.) nie bacząc... że kiedyś w przyszłości, we własnym łonie powstanie z nich żmija, dusząca nas w zarodku. A przecież żydom powodziło się i powodzi w Polsce lepiej niż samym obywatelom i synom Polski, cały szereg przywilejów (r. 1264, 1348) gwarantował im spokojne życie w Polsce. I żydzi, kiedy widzieli Polskę w pełnej sile i chwale, kiedy widzieli, że Polska w polityce europejskiej wiodła prym, wtedy silnie przy niej stali, wtedy krzyczeli: jesteśmy synami Polski, będziem ją bronić... a dziś?

Lecz nie długo ten zapał semicki trwał. Bo kiedy Polska została rozstrojona wewnętrznymi walkami a rozdarta zewnętrznemi wrogami (Prusakami, Austryakami, Rosyanami), wtedy i stosunek żydów do Polaków się zmienił, a w miejsce jesteśmy obywatelami Polski, słyszy się hasło, „tam ojczyzna, gdzie lepiej“ a więc jesteśmy Rosyaninami, Austryakami, Prusakami, żydami syonistami, lecz nigdy Polakami!!

Zarzuci mi ktoś może nieprawdę, niestety fakta, które przed oczyma naszymi przesuwają się wskazują niestety prawdę.

Po rozbiorach Polski (1795) przechodzili żydzi pod każdym z trzech zaborów inne zmiany; w Prusiech i W. Księstwie Poznańskiem, zniemczono ich tak, że dziś o kwestyi żydowskiej ani słychu, a zresztą nie bawiono się długo z nimi, masz wóz albo przewóz albo Niemcem jesteś... albo precz na koniec świata, a ponieważ lepiej było na miejscu siedzieć, niż gdzieś indziej się błąkać, więc Niemcem się stali (a dosadny przykład mamy o żydach — Prusakach). W Królestwie Polskiem żydów najwięcej się osiedliło, gdyż ustawy rosyjskie zabraniały im pobytu

na zemli ruskiej, zresztą pogromy w Kiszeniewie, Odessie i Kijowie swoje zrobiły. Mimo to widzimy teraz to, że żydzi... stali się wrogami dla Polaków i stają po stronie rządu rosyjskiego. — W Galicyi zaś wraz z dostaniem się pod berło austryackie, kiedy germanizm toczył się jak lawina, wtedy znalazł sojusznika — żyda, który nie mając żadnego języka, li tylko żargon podobny całkiem językowi niemieckiemu, stał się zażartym centralistą niemieckim. Kiedy zaś za dużo ich było w Austryi pchnięto ich do Galicyi, nadano im cały szereg przywilejów (r. 1851, 1860) więc żydzi lawirowali i lawirują to między Polakami a Niemcami, nie przychylając się ani na stronę niemiecką ani polską, lecz więcej ku Niemcom, a dowodów ku temu mamy szeregi. I tak w roku 1873 przy wyborach do parlamentu chcąc niedopuścić kandydatów polskich popierali Rusinów; wprawdzie w roku 1877 zjawiają się nowi ludzie, którzy głoszą zgodę z Polakami i tych ludzi mamy w społeczeństwie żydowskiem dosyć, lecz ogół żydowski (1892—97) został zahypnotyzowany nowemi ideami, które przenikły z Wiednia (Nossing, Herzl) syonizmem i tego roku, aż po dzień dzisiejszy słyszy się ze strony żydowskiej głos: „Precz z Jankielami! Precz z Polakami". (Tak można czytać na szpaltach tygodnika „Wschodu" i dziennika „Tagblatt", wychodzących we Lwowie.

Więc z czego powstał syonizm? „z chęci uzyskania dawnej ojczyzny, by wolny naród wolną posiadł swoją — ziemię Palestynę". Więc ktoby nie był zatem? Wszyscy. Owszem życzymy im szczęścia na tej drodze zbawienia! Tymczasem jest to tylko złudzenie, medal syonizmu z drugiej strony wygląda inaczej, bo w piśmie żydowsko-syońskiem „Nauka" czytamy wyraźnie:

„Bracia współwyznawcy".

Niema dziś na całym swiecie kątka ziemi, któryby się bardziej nadawał do zupełnego przez nas opanowania i zawładnięcia nim, jak Węgry i Galicya.

Te oba kraje muszą się stać naszymi, wszystko nam sprzyja. Starajcie się wszyscy bracia żydzi, starajcie się wszystkiemi siłami zawładnąć zupełnie tymi krajami, starajcie się wyprzeć z nich wszystkich chrześcian z każdego zawodu, stać się jedynymi panami kraju! Starajcie się wszystko to, co dziś jeszcze mają, zagarnąć w swoje ręce, a jeżeli nie mielibyście sami do tego dostatecznych środków pieniężnych, to nasz Związek, towarzystwo nasze w Paryżu, dostarczy ich wam i dopomoże, ile tylko będzie potrzeba.

Nasz związek zbiera na ten cel wkładki i nadspodziewanie wpływają ofiary do naszej kasy na wyrwanie galicyjskiej i węgierskiej ziemi z rąk Galicyan i Węgrów, a oddanie jej wyłącznie w posiadanie żydów.

Składają się magnaci z całego świata, dają wielkie ofiary.

I wy złączcie wszystkie swoje siły, aby cel ten, który wam wskazujemy, jaknajprędzej osiągnąć".

I cóż wy na to? żydzi zato, że przodkowie nasi ich przyjęli i nadali im przywileje, handel i t. d. żydzi ci grożą nam wyzuciem z ziemi (a już i tak wykupili 47000 posiadłości polskich), wyrugowaniem ze wszelkich stanowisk, zagarnięciem nietylko Galicyą, ale całą Polską i zrobieniem z niej Palestyny!

Czyż krew w żyłach Waszych ostygła, bracia chłopi? Wy, cząstka społeczeństwa polskiego, Wy, którzy odczuwacie najlepiej na własnej skórze wpływ żydowstwa syońskiego. Wy także o tem nieco powiedzieć możecie: niema wsi, gdzieby żydostwo nie osiedliło się, niema gorszego lichwiarza nad żyda, niema gorszej pijawki nad żyda — oni zatruwają nasz organizm, oni deprawują nasze charaktery, oni po miastach, jak adwokaci, lekarze, kupcy głoszą, że oni z Polakami ręka w rękę nie pójdą, a my mimo to ich popieramy. Dlaczego i poco?! Oni przemawiają w domu i na zgromadzeniach nie po polsku, lecz po niemiecku, w miastach widzimy szyldy na sklepach w języku niemieckim, towary sprowadzają niemieckie — i to wszystko może nas tylko utwierdzić, że syonizm dla nas Polaków jest groźnem i dlatego obowiązkiem naszym powinno być zastanowienie się nad tą zgnilizną moralną, zatruwającą duszę polską. Cóż więc z żydami robić? Oczywiście, ani ich gnębić, ani prześladować, ani im praw odbierać nie wolno. Trzeba z nimi zrobić to, co robi każdy żywy organizm, skoro się do niego jakieś obce dostanie ciało. Organizm nie mogąc takiego ciała się pozbyć, stara się odosobnić i uczynić dla siebie nieszkodliwym, pozostawiając je zresztą w spokoju. Otóż tak należy postąpić z żydami.

Obchodzić się bez nich, nie kupować w sklepach żydowskich, nie chodzić do adwokatów i lekarzy żydowskich (syońskich) nie zawierać z nimi paktów wyborczych, nie pożyczać pieniędzy w bankach żydowskich, odosobnić ich całkiem — pokażmy im, że jesteśmy narodem żywym i że nie damy się im znieść jak piłkę. Ale żydzi syoniści — wypowiedzieli nam walkę — walkę podejmijmy i do pracy się weźmy.

Leon Grzegorzak
wszechpolak z nad Sanu.

Na wiedeńskim bruku.

Bar. Binert otrzymał już od cesarza pismo, upoważniające go do wyszukania nowych ministrów. Zaczął też konferencye z najwybitniejszymi posłami, jak Niemcami Gessmanem i Chiarim, Czechem Fiedlerem i Polakiem Głąbińskim,

ogląda się jednak na wynik ugody Czechów z Niemcami w czeskiej Pradze. Opowiadają, że koło poniedziałku nowy rząd będzie już gotowy.

Po polskiej stronie niema zgody. Na połów do Wiednia zjechał i namiestnik Bobrzyński, starając się zrobić ministrami Dulębę i Germana. Ale mu idzie ciężko.

W Krakowie w poniedziałek było aż kilka zebrań politycznych, obradowali ludowcy i różni miejscy demokraci. Jedni i drudzy uchwalili prosić o zgodę z wszechpolakami.

We wtorek — jak pisze „Czas“ krakowski — Stapiński, który chce zostać ministrem dla Galicyi, był u Binerta w tej sprawie, lecz Binert odpowiedział, że to jest niemożliwe, bo Stapiński nie nadaje się na ministra.

Natomiast wszystkie stronnictwa chcą, aby ministrem został prezes Głąbiński — ale znowu on nie chce. Wymieniają coraz to nowych ludzi, jako kandydatów na ministrów.

We środę i w następne dni p. Głąbiński odbył długie narady z prezydentem ministrów Binertem o kanałach i przyszłych ministrach.

Wśród tego zebrały się w Budapeszcie delegacye wspólne. Prezes Głąbiński został wybrany wiceprezydentem. Posiedzenie otworzył następca tronu, Franciszek Ferdynand — poczem rozmawiał dłużej z Niemcem Bernreiterem i prezesem Głąbińskim.

Cesarz trochę chory, kaszle, co wywołuje ze względu na jego wiek żywe zaniepokojenie.

Zabicie księdza.

We wtorek o 6 wieczorem do plebanii w Dziedzicach na Śląsku obok Galicyi, weszło 3 młodych, porządnie ubranych ludzi. Oświadczyli, że chcą się widzieć z księdzem proboszczem Macoszkiem. Dwóch z nich weszło do kancelaryi księdza — trzeci został w sieni.

Ksiądz Macoszek przeliczał akurat kościelne pieniądze. Dali do niego owi dwaj ludzie dwa strzały z rewolwerów, zrabowali pieniądze, rozbili biurko i zabrali co było i uciekli.

Nadbiegła służąca, matka księdza, i krewny akademik Cienciała — ksiądz cały we krwi chwiał się nn nogach — zbrodniarzy już nie było.

Przybył lekarz Piek, udzielił pierwszej pomocy i odwiózł ciężko rannego i nieprzytomnego księdza do szpitala do Bielska.

Za zbrodniarzami wysłano pogoń, dotąd beskuteczną.

Ks. Macoszek był dzielnym pracownikiem polskim na Śląsku. Uczył w szkole T. S. L., był członkiem Zarządu głównego Macierzy szkolnej, a i pisał dość wiele. To też zbrodnia wywołała wszędzie wrażenie olbrzymie.

Napad w Chybi.

Na pocztmistrza w Chybim napadło 4 bandytów. Pocztmistrz wystrzałami z rewolweru dwu z nich zranił, dwaj inni uciekli — lecz zostali schwytani i osadzeni w więzieniu.

Strzelanina w Londynie.

W stolicy Anglii 700 policyantów i 3 kanonierki zdobywały dom, w którym bronili się rosyjscy anarchiści, którzy niedawno zabili kilku angielskich policyantów. Anarchiści zranili kilka osób, a wśród tego podpalili dom i zginęli w gruzach. Kanonada wywołała w Anglii oburzenie przeciw Moskalom.

Garść uwag z tygodnia.

Wiele się u nas żalu wylewa na rządy w kraju. I ludzie pomału zrozumieli, że aby tych żalów i tej swawoli ze strony rządców kraju było mniej, trzeba i im brać udział w tych rządach przez prawo stanowienia o sobie samych. I stąd poszło żądanie reformy ordynacyi wyborczej do Sejmu. Żądanie to w znacznej mierze zostało już spełnione, bo nie ulega wątpliwości, że zniknie jawność i pośredniość wyborcza, jakkolwiek jeszcze się ostanie system dzielenia narodu na stany i klasy, bo zatrzymane zostały te niosące waśń i zawiść, miast zgody, kurye stanowe! Prawda, przybędzie jeszcze nie z winy naszej wprowadzona pluralność chłopska, która, jak kurya stanowa, podzieli chłopów na biednych i bogatych. Ale dzisiejszy chłop uświadomiony już chyba nie zejdzie na manowce różnych agitatorów, i wbrew pluralności, zgodnie będzie wybierać posła narodowo-ludowego.

Lecz żeby w Sejmie posłowie, wybrani już na podstawie nowej ordynacyi wyborczej, mieli rozległe pole do roboty i mieli posłuch należyty, trzeba, o czem lud mało wie, rozszerzyć zakres działalności Sejmu tak, aby wszelka sprawiedliwość i wszelkie a najgłówniejsze prawa, jak np. podatki, szły nie z Wiednia, z parlamentu, ale właśnie z tego Sejmu, który jeden tylko może nas dobrze zrozumieć i względem nas na dobrą wolę się zdobyć.

Ale i to, co właśnie nazywamy samorządem kraju, nie wystarczy. Boć wiadomo, kto u nas ustawy, uchwalone bądź przez parlament, bądź też przez Sejm, wykonuje. Wiadomo, że je wykonują urzędnicy, komisarze i starostowie, zależni we wszystkiem od namiestnika, który znowu zależny jest tylko od rządu wiedeńskiego. To też nierzadko się zdarza, że pokrzywdzony sprawiedliwości znaleść nie może, bo komuż się poskarży? Przecie ani u starosty, ani u namiestnika sprawy swej nie dojdzie, bo często i jeden i drugi są w zgodzie, żeby ustawy nie szanować i nie wykonywać, albo ją tak napisać, jak im to jest do polityki potrzebne.

Tak naprzykład bardzo nas pokrzywdził we wschodniej Galicyi obecny namiestnik, rozdając posady i koncesye i przeprowadzając wybory gminne oraz powiatowe po myśli Ukraińców,

a na szkodę Polaków. Tamtejszym chłopom polskim szczególnie się dał we znaki przez to, iż „aby Rusinów nie drażnić“ — często nie dopuszczał do budowania szkół ludowych dla polskich mniejszości narodowych. A teraz znowu tak rozporządził, że 85 proc. koncesyi szynkarskich otrzymali żydzi, przeważnie wbrew uchwałom Rad gminnych, oswiadczających się przeciw szynkom. Wypada z tego, że takiego nie liczącego się z dobrem kraju namiestnika należałoby pociągnąć do odpowiedzialności i oskarżyć. Ale w parlamencie takie skargi giną, a zresztą kruk krukowi oka nie wydzióbie — i rząd swego namiestnika karać nie będzie.

Powiecie, że jednak ministra można pociągnąć do odpowiedzialności i że bywa z tego nieraz i upadek jego. Tak. Jednakowoż minister musi mieć za sobą posłów i z nimi się liczyć, a namiestnik nie! Żeby zatem nie wola — i samowola — namiestnika w kraju była, lecz wola posłów sejmowych, trzeba nam usilnie dopominać się odpowiedzialności namiestnika przed Sejmem tak, jak każdego ministra przed parlamentem. Nie jest to wcale nowe żądanie, ani żadna nowa myśl. Już oddawna, szczególnie stronnictwo wszechpolskie, takiej nowej ustawy żąda. Lecz lud o tem lekarstwie na swe rany jeszcze mało wie. Trzeba więc, żeby się ta myśl wszędzie rozszerzała, aż wreszcze nie gmina i nie powiat, ale cały kraj zażąda namiestnika, zależnego nie od rządu, lecz od naszego polskiego Sejmu.

Wszelako nie tylko namiestnik lub starosta łamie ustawy i krzywdę ludności czyni. Wyrządzają wam tę krzywdę nierzadko i wójtowie, a obok nich gminni pisarze. A na nich wielkiego wpływu nie macie, bo ich nie wybieracie, ani, jak pisarza nie mianujecie. To też i wójt i pisarz najczęściej za starościńskich się urzędników uważają. I nie wy uchwalacie budżet gminny i nie wy pieczę macie nad majątkiem gminnym. A w ważnych sprawach gminnych, jak nadanie lub odrzucenie szynku w gminie, nie wy głos zabieracie, lecz starościński wójt i pisarz. Więc i na to rada się znaleźć musi — i już jest oddawna. Oto wciąż się dopominać trzeba reformy gminnej, aby wójta nie rada, lecz gmina cała obierała i aby były znowu gromadzkie zebrania. Wójt, obrany przez gminę, starościńskim już więcej nie będzie, bowiem z wolą całej gminy liczyć się będzie musiał. Nastaną też z tą chwilą w gminie zgoła inne stosunki, zgoła inny ład i porządek. Zniknie zależność od starosty i wójta, i rady, i gminy, a wzrośnie wola gromady, wola całej ludności. I z tą chwilą wójt się stanie odpowiedzialny przed swymi wyborcami, t. j. gminą, a nie, jak jest dotąd, przed władzą rządową, w zamian za co wójt nabiera większej powagi, znaczenia i większe mieć będzie zaufanie.

Jak więc widzicie, rozszerzenie praw Sejmu, czyli samorząd kraju, odpowiedzialność namiestnika przed Sejmem i reforma gminna, a naczelnie odpowiedzialność wójta przed gminą — to sprawy, które się ze sobą bardzo łączą. A że licznych żalów i skarg waszych słucham, więc przyszło mi na myśl wskazać wam na nie lekarstwo i przypomnieć, w czem leży główne źródło waszych codziennych utrapień.

Żądajcie przeto śmiało tych nowych praw i tych nowych ustaw, ale społem, ale gromadą, a staniecie się gospodarzami, nie tylko na swem własnem obejściu, lecz gospodarzami i w gminie, i w powiecie, i w kraju — w całym narodzie.

Łokietek.

LISTY.

Wulka tanewska, p. Nisko.

Obrońcy żydków.

Wioska nasza składa się z 200 numerów, pod względem oświatowem stoi tak pośrednio: niema wprawdzie u nas ani Kółka rolniczego, Kasy Rajffajsena ani też czytelni, ale posiadamy za to dwie karczmy, które przy zeszłorocznej sposobności chcieliśmy z wioski wyrzucić. I po części się nam to udało. Ale jak to mówią — jak Pan Bóg da kupca, to djabeł faktora.

Kiedy c. k. Starostwo zapytało gminę, ile sobie życzy koncesyj, gmina nasza odpowiedziała, że dwie, bo i tak było. Prywatni członkowie żądali odrazu zrzeknięcia się obu, jednakowoż radni i wójt odpowiedzieli, że tak było za naszych dziadków, to niech będzie i za nas. Ale c. k. Starostwo przyznało tylko jednę koncesyę.

O tę jednę kocesyę podało się trzech żydów i trzech katolików. Kiedy c. k. Starostwo zażądało opinii rady gminnej, za kim się gmina oświadcza, zebrali się radni w kancelaryi gminnej, nie brakło także i pozaradnych. Gdy wójt zapytał, za kim się mają oświadczyć, z radnych żaden nic nie odpowiedział, a więc przyszło pod głosowanie, przy głosowaniu również mieli usta na żelazne kłódki pozamykane i żaden nie mógł ust otworzyć, tylko zganiał jeden na drugiego: mówcie wy pierwej, ja będę później, ten zganiał na drugiego i tak obeszło w pięć razy do kółka i nie było jednego radnego, żeby usta otworzył. Nadmienić przytem trzeba, że dwaj radni byli w tem interesowani i nie mogli głosu zabrać.

A czy wiecie, kochani czytelnicy, kto im te usta pozamykał? A, bo dzień przedtem objechał wszystkich radnych p. Wilkenfeld i on im te kłódki pozamykał.

Widząc to pozaradni, że nie ma ani jednego radnego, któryby chciał poprzeć katolika, a wszyscy aż trępcą za żydem tylko, że z jednej strony się wstydzą a drugiej boją, zabrał głos jeden z pozaradnych i w krótkich a ciętych słowach wykazał

wszystkie korzyści, płynące z karczmy i wszystkie straty, w końcu oświadczył się za usunięciem karczmy, co też zebrani oklaskami przyjęli. Wobec tego radni widząc takie postanowienie ogółu, musieli się zgodzić za większością i koncesyi się zrzekli i do księgi uchwał wpisali, że gmina karczmy sobie nie życzy z powodu, że miasteczko Ulanów leży tuż obok, bo tylko mała rzeka Tanew graniczy, gdzie można wszelkie zakupy załatwiać.

Kosztowało to jeszcze później dosyć starań, które zbytecznem byłoby opisywać. Dosyć, że c. k. Starostwo przychyliło się do naszych żądań i koncesyi nie nadało.

C. k. Starostwu w Nisku składamy staropolskie Bóg zapłać.

Ale nie na tem koniec, katolicy, którzy się podawali o te koncesye, nie otrzymawszy, dali spokój, ale żydki tak wnet za wygrane nie dadzą: wnieśli rekursa. I cóż powiecie o tem kochani czytelnicy, że ten sam wójt i ci sami radni, którzy 19 maja uchwalili, że nie trza karczmy i objęli to uchwałą, podpisują się dzisiaj, kiedy przyszło, że trzeba karczmy i wydają na to pieczątkę gminną bez wiedzy drugich radnych i bez posiedzenia. A to wójt i 6-ciu radnych, pięciu radnych zostało przy pierwszej uchwale rady gminnej.

Nie wiemy, jak się na to zapatrzy Wysokie c. k. Namiestnictwo, jednakowoż wierzymy w słowa Jego Ekscelencyi Pana Namiestnika, iż która z gmin oświadczy się przeciw koncesyi, to ją poprze i koncesyi nie nada. A tacy ludzie jak nasz wójt i ci radni, którzy się żydowi podpisali, lepiejby zrobili, żeby na błoniu bydło poili, a nie urzędowali. *J. C.*

Z powiatu sokalskiego.

Do braci włościan powiatu Sokalskiego!

Bracia włościanie, kto nas organizuje narodowo w powiecie? Otóż przyzna mi każdy, że tym organizatorem narodowym jest Koło sokalskie T. S. L.

Teraz zadam drugie pytanie: czy dużo nas włościan należy do tego Koła? Odpowiem, że prawie żaden, z małymi wyjątkami. Tak być nie powinno. Jest w naszym powiecie 24 czytelń T. S. L., w każdej czytelni jest kilku ludzi lepiej uświadomionych, którzy powinni należeć jako członkowie T. S. L., 2 kor. wkładki rocznej, to przecież nie taka wielka suma rocznie, a każdy członek jest i powinien być dumny z tego, że należy do tak wzniosłego Towarzystwa, jakiem jest T. S. L. Więc rusz się bracie włościaninie, z nowym rokiem zgłaszajmy się do ks. Tyrankiewicza w Sokalu, jako sekretarza Koła, składajmy wkładki po 2 kor., a jak przyjdzie walne zgromadzenie i dostaniemy zaproszenie, jedźmy na nie, aby obok obszarnika, urzędnika, profesora i księdza zasiadł i nasz włościanin w zarządzie do pracy nad uświadomieniem narodowem, ażeby nie brakło żadnej czytelni reprezentowanej przez jej członków T. S. L., a jak wszyscy zaczniemy razem pracować, to zaświeci nam lepsza przyszłość, czego Wam z Nowym Rokiem życzy waszbrat włościanin *Michał Opaliński*

członek Koła Sokalskiego T. S. L.
w Uhrynowie.

WIADOMOŚCI.

Oświadczenie.

Drukarnia moja wykonała prócz własnych kalendarzy, kalendarz „Ojczyzny“ i kalendarz „Roli“. Wskutek pomyłki członka redakcyi moich kalendarzy, kierującego razem techniczną stroną wszystkich tych wydawnictw, niektóre artykuły, dostarczone przez Redakcyę „Ojczyzny“, dostały się do kalendarza „Roli“ bez wiedzy i upoważnienia Redakcyi kalendarza „Ojczyzny“.

Kraków, dnia 31 grudnia 1910 r.

Kasper Wojnar.

Dopisek od Redakcyi. Chodzi tu o to, że artykuły z naszego kalendarza „Ojczyzny“, między innymi p. Stanisława Rymara p. t. „Z pod wiejskiej strzechy“, znalazły się bez naszej wiedzy i pozwolenia w kalendarzu stańczykowskiej „Roli“. Pan Wojnar, powyższem oświadczeniem tłumaczy się, że stało się to wskutek pomyłki.

Jak się Biliński zalecał Rusinom? Kiedy przed paru laty napadli Rusini na polski Uniwersytet we Lwowie i niszczyli, co im tylko pod rękę wpadło, wtedy przewodził im w tym napadzie Paweł Kratt, ubrawszy się w togę rektora uniwersytetu i z nożem w ręku jak prawdziwy rezuń. Niedługo potem Kratt został aresztowany a potem wypuszczony na wolną stopę, mimo, że groziło mu dłuższe paroletnie więzienie, miał wyroku sądowego oczekiwać na wolności. Stało się to wskutek zabiegów metropolity hr. Szeptyckiego i złożenia przez ruski „Dnistr“ kaucyi 15.000 kor. jako zabezpieczenia, że Kratt nie ucieknie. Ale Kratt dorwawszy się wolności drapnął do Ameryki. Kaucya więc „Dnistrowi“ przepadła. Tymczasem Rusini zaczęli chodzić koło Bilińskiego, aby im wyjednał zwrot tej kaucyi. Sąd lwowski dwa razy odrzucił to żądanie, a wtedy ministerstwo poleciło sądowi w Wiedniu wydać owe 15.000 kor. do rąk prezesa Ukraińców Kościa Lewickiego.

Jest to proste nadużycie.

Arcybiskup Bilczewski ze Lwowa ma —

jak donoszą z Rzymu — zostać niedługo kardynałem. To odznaczenie przez papieża naszego dostojnika polskiego — jeśli się sprawdzi — przyjmie polskie społeczeństwo z prawdziwą radością.

Wezwanie do zakładania polskich burs rzemieślniczych. Usilna praca społeczeństwa polskiego nad swem odrodzeniem nie objęła jeszcze wielu działów potrzebnych do wszechstronnego rozwoju. Do zaniedbałych dotąd działów, należy też doniosłe zadanie wychowania pewnej części młodzieży, na dzielnych rzemieślników i przedsiębiorców polskich. Stan rzemieślników samoistnych i przedsiębiorców przemysłowych, jest nietylko podporą rodzinnego przemysłu naszego, ale też ostoją polskości miast naszych na wschodzie.

Młodzież pracująca w pracowniach rękodzielniczych, wychowuje się obecnie w bardzo niekorzystnych warunkach, nieraz w wielkim niedostatku i w niezdrowej atmosferze warstatu jedynie, bez żadnej opieki własnego społeczeństwa.

Liga Narodowa brak ten spostrzegła i zwraca na to uwagę ogółu, że całe społeczeństwo powinno się gorliwie zająć losem młodzieży rękodzielniczej i zapewnić jej zdrowe pomieszczenie, utrzymanie i pewną opiekę moralną, do czego nadawać się będą szczególniej polskie bursy rękodzielnicze, tworzone w miarę potrzeby i możności w różnych miastach Ziem Polskich.

Do Komitetu burs rękodzielniczych wydelegował Zarząd P. L. N. pp. J. Wienmana, dra Korytkę, inż. Bartla p. prof. Nowickiego, dra Warmskiego, jakoteż innych członków Wydziału.

Pierwszem zadaniem Komitetu będzie zbieranie odpowiednich funduszów na ten cel; dlatego też zwracamy się do was Rodacy, z prośbą, abyście silnie poparli dążenia nasze w tem ważnem dziele i zasilali fundusz burs rękodzielniczych składkami, zapisami, a gdzie można wprost do zakładania burs tego rodzaju przystąpili.

Datki nadsyłać prosimy do Biura Zarządu Ligi Narodowej we Lwowie, ul. Czarneckiego 3, II. p. dodając uwagę: „na bursy“.

Na żądanie wyszle Biuro P. L. N. czeki pocztowe wcelu udogodnienia wpłaty.

Polska Liga Narodowa
Wydział naczelny:

Dekańska sekr. — Zarząd: — *Gawroński* przew.
Dzigustowski sekr. — *Haczewski* przew.

Na budowę kościoła w Ratyszczu, na odezwę, umieszczoną w „Ojczyźnie“ nadesłał p. Michał Kisiel z Ostrowa ad Przemyśl 1 K. Łaskawemu ofiarodawcy składamy serdeczne „Bóg zapłać!“

Polecamy się łaskawej pamięci, gdyż giniemy w morzu ruskiem. Ratujcie!

Za Komitet budowy kościoła polskiego w Ratyszczu, dnia 27 grudnia 1910 r.

Bronisław Kulrycht,
przewodniczący, nauczyciel

Ratyszcze. Dnia 26 grudnia odbyły się u nas jasełka patryotyczne układu Bronisława Kulrychta w 5 odsłonach. Treść jasełek zastosowana do tutejszych stosunków i gęsto przeplatana wzniosłymi wyjątkami n. p. z „Wielkiego Roku“ Łuskiny. przepowiednia Wernyhory z Czajkowskiego i t. p. Jasełka, przygotowane i prowadzone przez tutejszego nauczyciela, wypadły znakomicie, a swą treścią, łączącą się ściśle ze spisem ludności, mającym za kilka dni nastąpić, wywarło silne i podniosłe wrażenie.

Godny napiętnowania w tem miejscu fakt, że ruski paroch straszył ludzi piekłem za udział w jasełkach, przedewszystkiem za rolę dyabła (!) ot kultura!

Rusini zachęcają do zgody! „Bukiem gnać ze wsi“ — wołają „Peremyskij Wistnyk“ i „Swoboda“. „Ze zbliżaniem się konskrypcyi rozleźli się po naszych gminach wszelkiego rodzaju pisarczuki, leśniczowie, organiści i inni pańscy posiepaczy i spisują „łacinników“, namawiając przy tej sposobności do zakładania polskich „Kółek rolniczych“, „Sokołów“ i t. p. Zwracamy na to uwagę naszych ludzi i podajemy do wiadomości, że prócz komisarzy konskrypcyjnych, którzy zaczną swoje urzędowanie dopiero po polskim Nowym Roku, nikt inny przedtem niema najmniejszego prawa przeprowadzać jakichkolwiek spisów, a na tych polsko-pańskich lizuniów, co już uwijają się po gminach, aby udeptać ścieżkę różnym nadużyciom i łajdactwom konskrypcyjnym, najlepsze lekarstwo: bukiem gnać ze wsi“.

Tak piszą ruskie gazety — a potem wołają, że Polacy ich prześladują!

Zagadkowy w Tarnopolu wypadek. W dniu 28 bm. wyciągnęli żołnierze tonącego w stawie człowieka. Był nim Jan Podhorny, dozorca realności Eisenberga. Pan dozorca, jak się okazało, bawił się przez pewien czas w szyneczku, zalewał się wódeczką, a idąc nad stawem „zabłądził — jak opowiadał — i wpadł do wody“, która w tej chwili ocuciła go tak, że krzykiem zdołał przywołać pomoc. Czy po tej zimnej kąpieli zapisze się do eleuteryi, nie wiemy.

W sprawie kanałów. Wydział powiatowy w Tarnopolu wysłałał pod adresem prezesa Koła polskiego, dra Głąbińskiego telegram następującej treści: Wydział powiatowy w Tarnopolu uchwalił jednogłośnie na posiedzeniu dnia 24 grudnia br. żądać od ck. rządu stanowczego wykonania ustawy kanałowej i jak najrychlejszego rozpoczęcia budowy kanałów galicyjskich. Kołu Polskiemu wyraża Wydział pełne uznanie za zajęte stanowisko i wyraża nadzieję, że zdoła obronić

skutecznie tę dla kraju dziś bezsprzecznie pierwszego znaczenia.

Bestyalskie zabójstwo. W Tarnopolu w sklepie ruskim Romaniszyna we wsi Hluboczku Wielkim, niedaleko Tarnopola leżącym, zdarzył się w nocy na sobotę krwawy mord, który pociągnął za sobą życie ludzkie. Do tego sklepu przybyli około północy dwaj szwagrowie, Prokop Zwarycz i Głębockij Oleksa, obaj Rusini, a przyniósłszy z karczmy wódkę, kupili w sklepie kiełbasy i poczęli się raczyć. Zaraz na wstępie popadli jednak w sprzeczkę, Zwarycz począł swemu szwagrowi czynić ostre wymówki, że bije i katuje jego siostrę, wobec czego Głębockij chwycił nóż szewski sklepikarza i przebił Zwarycza, zadając mu śmiertelną ranę. Zwarycz zakończył niebawem życie wśród strasznych męczarni, a zabójca umknął czemprędzej ze sklepu, przybył do swej chaty i pobił ciężko żonę a siostrę zabitego przez siebie Prokopa Zwarycza. Żandarmerya aresztowała Głębockiego.

Dwoje dzieci spalonych. Straszny wypadek wydarzył się w domu robotniczym Zipsera w Lipniku. Między innymi mieszkał tam także parobek Kajetan Drzewiński z Kleczy Dolnej pod Wadowicami z żoną Stefanią, zarobnicą dzienną. W sobotę rano wyszli oboje do roboty, zamknąwszy w mieszkaniu dwoje dzieci 4½ letniego Piotra i 2½ letnią Stefanię, leżącą w kołysce. Gdy Drzewińscy powrócili w południe do domu, zastali izbę pełną dymu.

Po przerzedzeniu się dymu, przedstawił się przerażonym rodzicom straszny widok. W kołysce, której siennik i pościel jeszcze tlały, leżał trupek Stefanii, ręce, nogi i brzuch były zupełnie zwęglone, z czego wnosić można, że biedne dziecko zupełnie przytomne powoli paliło się. Mały Piotr leżał na podłodze, uduszony dymem. Zapałki znajdowały się w zwykłem miejscu, schowane, wnosić więc należy, że mały Piotr, grzebiąc pod kuchnią, gdzie jeszcze nie wygasł ogień od śniadania, wyjął żarzący się węgiel i zaniósł Stefce do kołyski.

Dary Czechów dla Maticy skolskiej na walkę z Polakami i Niemcami wyniosły na nowy rok olbrzymie sumy. Urzędnik Suchanka oddał cały swój majątek czyli 300.000 kor., rodzina Korbelów 100.000 kor., kobiety czeskie 35.000. Oj ciężką będzie dola Braci naszych na Śląsku.

Traktaty handlowe Austro-Węgier z zagranicą. W najbliższym czasie monarchia austrowęg. ma zawrzeć względnie ratyfikować trakraty handlowe z następującemi państwami: Bułgarya, Serbia, Montenegro, Turcya, Hiszpania, Portugalia, Argentyna, Brazylia, Chile, Meksyk, Kolumbia, Kuba, Gwatemala, Handuras, San Salwador, Nikaragua, Haiti, San Domingo, Wenezuela, Ekuador, Peru, Boliwia, Uragway, Paragway, Abisynia.

Zbrojny napad na księdza. Pisma wileńskie donoszą:

Do mieszkania proboszcza kościoła bujwidzkiego w pow. wileńskim, X. Wincentego Baniewicza wtargnęło trzech bandytów. X. Baniewicz już spał. Złoczyńcy zapalili świecę i wymierzywszy lufę rewolweru w skroń księdza, obudzili go i zażądali pieniędzy. Następnie skrępowali mu ręce i nogi i przywiązali do łóżka. Usunąwszy wszystkie przeszkody, bezpiecznie potem gospodarowali w mieszkaniu. Rozbili natychmiast biurko, gdzie znaleźli 50 rubli gotówką. Wreszcie wzięli dwa złote pierścionki. Przekonawszy się, że więcej nic niema do zrabowania, przez nikogo niespostrzeżeni zbiegli.

Konfiskata tysiąca modlitewników. Władze pruskie skonfiskowały na dworcu towarowym w Mysłowicach przeszło tysiąc modlitewników z Krakowa przeznaczonych do Berlina. Wartość książek wynosi kilka tysięcy marek. Na oprawie z kości słoniowej znajdował się herb polski z napisem „Boże zbaw Polskę“.

Nowe pismo na Śląsku pruskim powstaje od Nowego Roku. Wydają go ci, co dotąd szli z posłem Korfantym — a gdy ten poszedł na chleb ugodowca Napieralskiego — oni zostali wierni wszechpolskiemu programowi, wytrwali na placówce i pracować pragną dalej.

W drugi dzień świąt zebrali się oni w Katowicach, aby się naradzić, co robić dalej. Otucha i wiara wiała od zebranych. Wynikiem obrad była uchwała założenia nowej gazety demokratyczno-narodowej, którą nazwano „Gazetą ludową“. Życzymy im serdecznie: Szczęść Boże.

Stronnictwa w sejmie pruskim. Stosunek liczebny stronnictw w Izbie poselskiej sejmu pruskiego jest dziś następujący: konserwatystów 150 (pomiędzy nimi 24 członków parlamentu), wolnokonserwatystów 61 (7), narodowo-liberałów 66 (6), centrum 102 (23), postępowców 37 (7), polaków 15 (4), s cyalistów 6, dzikich 3; wakują trzy mandaty (koszaliński, opolski i gdański).

200.000 kor. na Nordmark. Niemcy śląscy wydali odezwę wzywającą do zebrania aż 200 tysięcy koron na Nordmark w ciągu 1911 roku, a to na fundusz kolonizacyjny Śląska. Chcą za to kupować grunta, domy itd., by w ten sposób niemczyć Śląsk.

Bardzo przykre wrażenie wywołało w świecie katolickim, a mianowicie w Rzymie następujące zajście. Książę Maksymilian, najmłodszy brat króla saskiego, jest księdzem i profesorem teologii na katolickim uniwersytecie w Fryburgu, w Szwajcaryi. Jest to kapłan gorliwy i zajmuje się bardzo sprawą zjednoczenia Kościoła wschodniego z Kościołem katolickim. W tej sprawie zamieścił też w piśmie „Rzym i Wschód“ rozprawę, ale niestety niektóre myśli i zdania nie zgadzają się z pojęciami i zapatrywaniami Papieża i władz kościelnych. Wytknął mu też to w piśmie

„Osservatore Romano“ opat klasztoru greckiego w Grottaferrata, Arsenio Pellegrini. Wrogowie kościoła katolickiego, którym się nie podobało, iż członek rodziny królewskiej, który przedtem był oficerem, poświęcił się stanowi duchownemu, zacierali już ręce z radości, spodziewając się, iż książę Maksymilian uprze się i wejdzie na dobre w zatarg z Papieżem i Kościołem. Tymczasem pragnienia ich się nie ziściły. Książę Maksymilian przybył do Rzymu i oświadczył Ojcu św., że nie miał bynajmniej zamiaru stanąć w sprzeczności ani z Kościołem katolickim ani z władzą duchowną i zupełnie się Ojcu św. poddaje. W zeszłym roku był ten książę kilka tygodni we Lwowie u metropolity Szeptyckiego.

Ustawa o zakonach w Hiszpanii. Ostatnie posiedzenie hiszpańskiego parlamentu trwało 3 dni bez przerwy, a to dlatego, by złamać obstrukcyę karlistów, którzy byli przeciwni nowej ustawie o zakonach. Ostatecznie obstrukcyę złamano i parlament 180 głosami przeciw 20 uchwalił projekt ustawy, której mocą zakony, które nie są już w konstytucyi hiszpańskiej uznane, muszą się stosować do zwykłych przepisów ustawy o stowarzyszeniach.

Nie golił się przez 90 lat. W Nasnville w Ameryce zmarł na tyfus Elbert Merida, liczący 90 lat, który był znany z tego, że nożyce nie dotykały włosów na jego głowie, a brzytwa nie dotknęła brody. Podobny on więcej był do człowieka dzikiego, niż cywilizowanego ze swoją do kolan sięgającą brodą i niezwykle długiemi włosami na głowie. W jego kabinie zbudowanej z kloców znaleziono kilkanaście skór z wężów, których używał jako pasków do opasywania długiej kapoty.

KOMUNIKAT BIURA HANDL.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, pl. Szczepański 8.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Wiedeń, dnia 15 grudn. 1910 targ na owce i cielęta; 19 „ „ „ „ bydło; 20

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	1727	100—114	94—98	91—93
Buhaje	415	100—100	94—104	
Krowy	373	86—112	76—81	
Bydło z paszy .				
Bydło ost. sort.	435	82—96		
Jałownik . . .				
Owce żywe . .	110	62—84	60	
Cielęta żywe . .	447			
Świnie węgier. .	12027	148—150	140—147	128—144
„ galic. I. .		121—132		
„ galic. II.				112—124
Knury czyszczone i maciory tuczne				112—120

Kraków, dnia 23 grudnia 1910 targ duży; 28 „ „ „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	
Woły (90)	23/12	120	82— 96
	28/12		180—300 za sztukę
Buhaje	23/12	34	80— 92
	28/12		110—200 za sztukę
Krowy	23/12	46	70— 82 za sztukę
	28/12		168—240 za sztukę
Jałownik	23/12	52	74— 92
	28/12		90—250 za sztukę
Cielęta .	23/12	216	25— 70 za sztukę
	28/12	88	20— 60 za sztukę
Owce .	23/12	11	20— 26 za sztukę
	28/12	1	
Świnie .	23/12		
	28/12		
„ bite	24/12	253	134—140
	28/12	286	136—140 za sztukę

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Andrzej Nowak.**

Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.